Niedziela. Kraków, dnia 15go Listopada 1863.

NOWINY ZE SWIATA.

Nr. 16. Rok I.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę, przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Zaproszenie do przedpłaty.

Otóż skończyliśmy pierwsze półrocze „NOWIN“, staraliśmy się ile sił naszych zadowolnić Czytelników; co i nadal czynić będziemy, tem łatwiej że nas kochających was ludek prosty, więcej już teraz pisać będzie. Przypominamy przeto, kto nie zapłacił na cały rok, o łaskawe nadesłanie tej samej przedpłaty do Redakcyi na drugie półrocze; a i obojętnych którym dobro ludu na sercu leży wzywamy, iż skoro myśl naszą pojęli, by tym małym grosikiem przyszli nam w pomoc, abyśmy choć koszta druku i najpotrzebniejsze wydatki pokryć mogli.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak to Moskale katolików w Polsce tępią, i nad nimi się pastwią.

(Ciąg dalszy)

W roku pańskim 1838 biskup Siemiaszko, zdrajca, odszczepieniec, co za to, że car moskiewski orderów na nim nawieszał i pieniędzy mu nadawał, nie tylko sam stał się syzmatykiem, ale i powierzone swej pieczy owieczki do odszczepieństwa zmuszał, przesłał także i do tego klasztoru pisemne wezwanie, aby zakonnice na wiarę syzmatycką przeszły, z żądaniem, aby się podpisały, że to pismo istotnie czytały. Gdyby się panny dały były uwieść i to pismo podpisały, byłby uważał, jak gdyby się na przejście do syzmy zgodziły. Świątobliwe panny kierowane natchnieniem Ducha Świętego, tego nie uczyniły, postanawiając wytrwać w Świętej wierze katolickiej. Po trzykroć powtarzał biskup Siemiaszko to samo, zawsze bez skutku. Zniecierpliwiony wszedł nareszcie sam do klasztoru panien Bazylianek; wszcząwszy rozmowę z Xięnią Makryną, jął ją na wiarę syzmatycką namawiać. Próżna była jego mowa, bogobojna Xięni Makryna z odwagą Świętych męczenników oparła się jego namowie, oświadczając, że Boga Pana swojego nie zdradzi. Wtedy odszczepieniec Siemiaszko przybierając postać obłudnego lisa z udaną słodyczą powiada jej, że jej zostawia 3 miesiące czasu do rozmysłu.

Po 3 dniach jednakże wpada powtórnie do klasztoru z urzędnikiem moskiewskim Uszakowem i gromadą wojska, gdy właśnie zakonnice szły na różaniec, i w te się do nich odzywając słowa:

— Jest to ostatnia chwila wolności waszej, obierajcie, albo przejdźcie na naszą syzmatycką wiarę, albo pozostańcie przy uporze waszym. Jeśli się waszej wiary wyprzecie, pozostaniecie w tym waszym klasztorze, używając dóbr waszych i bogactwa, a nadto i tych, których wam łaskawość cara udzieli. Jeśli tego nie uczynicie, czeka was ciężka praca i Sybir.

W ten sposób jak ów djabeł w Ewanielii Chrystusa Pana kusił mamoną świata, tak i Siemiaszko Chrystusowi oddane zakonnice łudził, ale napróżno.

— Wolemy mozół, wolemy pracę najcięższą, wolemy zginąć wśród męczarń Sybiru, niźli Chrystusa Pana naszego i Jego Świętego Namiestnika Papieża się zaprzeć — odrzekły jednogłośnie zakonnice.

— Poczekajcie ino — odpowiada rozzłoszczony Siemiaszko — jak wam rózgami skórę, w którejście się porodziły zedrę, a nowa skóra wasze kości porośnie, to pewnie zmiękniecie.

— Weź nam naszą skórę, weź nasze ciało, połam nasze kości, ale my wiernemi zostaniemy Jezusowi Chrystusowi i Ojcu Świętemu — odrzekła w imieniu wszystkich, zakonnica siostra Wawrzecka.

Sjemiaszko tedy widząc próżnemi swe zabiegi, i czując się upokorzonym i zawstydzonym od tak słabych niewiast, dał rozkaz żołnierzom, aby zakonnice pojmali i z klasztoru uprowadzili, krzycząc: *ty posoko psa polskiego, ja ci język wyrwę.*

Zakonnice miały być do Witebska zaprowadzone. Wtedy rzuciła się Makryna urzędnikowi moskiewskiemu Uszakowi z płaczem do nóg prosząc, by im przynajmniej pozwolił, nim się w drogę udadzą, jeszcze raz iść do kościoła, by tam z Bogiem w Najświętszym Sakramencie ołtarza utajonym pożegnać się mogły. Zmiękł Moskal i dał przyzwolenie. Wtedy rzuciły się z płaczem pobożne panny przed Najświętszym Sakramentem na kolana szląc modły do Pana, aby im dodał siły potrzebnej do statecznego wyznawania Jego.

Wstały nazad zakonnice gotowe w drogę, ale widać chciał Bóg jednej z nich ulżyć cierpienia, bo oto siostra Rozalia została bez duszy na posadzce kościelnej.

Pozostałe zakonnice w liczbie 34 musiały udać się w drogę. Srebrny, kamieniami wysadzany krzyż z relikwią Świętego Bazylego, chciały wziąść z sobą te świątobliwe panienki, ale im go z rąk wydarto i zaledwie dozwolono im wziąść zwykły krzyż drewniany do processyi używany, który Xięni Makryna całą drogę niosła. Ten krzyż był im siłą i podporą wśród męczeństw. W pierwszym dniu zrobiły 15 mil; każdą prowadziło 2 żołnierzy, a gdy noc przyszła rozkwaterowano je po chłopach, nie dozwalając by im podali co ciepłego zjeść.

Po 7 dniach przybyły do Witebska, miasta także polskiego, już na granicy polskiej. Tu wprowadzono je do klasztoru zamieszkałego przez moskiewskie zakonnice, pospolite baby, wdowy po żołnierzach moskiewskich, które nie o Bogu i Świętej Jego czci myślały, ale cały dzień w najgorszy sposób się zabawiały, tańcząc, śpiewając bezbożne pieśni, kłócąc się i bijąc po pijanemu na kupie.

Najprzód zdjęto naszym męczennicom kajdany z rąk a włożono na nogi i tak 7 lat dzień i noc przeżyły i przeznaczono je do usługi owych bezbożnych zakonnnic syzmatyckich, chcąc je tą ciężką robotą zmusić do odszczepieństwa.

Przed 6 godziną z rana musiały cały klasztor uprzątnąć, w piecach napalić, drew narąbać i nanosić, wody nastawić, izby pozamiatać i wszystko uporządkować. O szóstej godzinie szły do roboty. Rozkazywano im naprzykład kamienie łamać i na taczkach, do których były przykute, wozić. Od południa do pierwszej godziny po południu odpoczywały, poczem aż do późnej nocy musiały to w kuchni sprzątać, to koło bydła chodzić, to inne najprostsze posługi robić.

Nie byłaby to może jeszcze tak ciężka robota dla takiego, co do niej przyuczony, ale inaczej miała się rzecz z temi panienkami, które o podobnej robocie nigdy ani nie myślały, całe Bogu oddane. Nie dość na tem, bo syzmatyczki robiły im jeszcze na przekorę, aby im robotę utrudnić. Naumyślnie walały

kuchnią i pomieszkanie, rozlewały wodę, wyzywały je i biły. Na noc zamykano je do więzienia, gdzie za całą pościel służyła im garstka słomy, lecz i tu nie zaraz spoczywały po całodziennej pracy nasze męczennice. Pod przewodnictwem swej przełożonej Makryny, przed owym z Mińska przywiezionym krzyżem odmawiały pacierze, poczem tylko dwie godziny spały.

Strawa ich jaką dostawały, była tak skąpa, że je częstokroć głód zmuszał żywić się letnią porą trawą, a w zimie jak ów syn marnotrawny z wieprzami społem jadły, mimo gróźb i razów zakonnic moskiewskich, które im mówiły, wyście niegodne jadła wieprzów naszych. Pomieszkania ich w zimie nieopalano.

Po pierwszych dwóch miesiącach pobytu tamże zaczęto je z rozkazu Siemiaszki dwa razy tygodniowo biczować publicznie w podwórzu, w oczach ludzi wszelkiego stanu i wieku. Myśl na cierpienia Chrystusowe zwyciężała w nich boleść tak, że wśród tych mąk okropnych pieśni pobożne śpiewały.

Co dalej działo się z temi biednemi męczenniczkami, opiszemy wam da Bóg doczekać w przyszłym Numerze.

Co słychać w Galicyi.

Dużo by wam trza opowiadać, co to wszystko słychać? bo nam tak Pan Jezus daje, za łaską swoją świętą, jako że to pismo, ku pożytkowi waszych dusz i waszego oświecenia wydajemy; otóż tak nam daje Pan Jezus, że co tylko gdzie w jakowej wsi, lub miejscu przytrafi się dobrego lub złego, to my o tem dorazu dokumentnie jesteśmy świadomi.

O dobrym jakim waszym postępku, to strasznie radzi jesteśmy pisać; a zaś złe, to z miłości Boga i bliźniego, często gęsto i zatajemy; ale czasem, to dla dobra waszego i poprawy złych, trza i o złych prawdę powiedzieć, osobliwie jeżeli się takowi niepoprawiają, a to dla tego, abyśmy kiedyś przed Panem Jezusem nie odpowiadali, że my was oświecając, złego nie wytykali i was nie poprawiali.

A jak się rzekło, z miłości naszej ku wam, żal nam jak przyjdzie kogo publicznie zawstydzić, boć to wstyd i hańba nie mała, kiedy na piśmie o jakim człeku lub całej wsi wydrukują, że jest ladajaka. Boć to pismo drukowane idzie w dalekie okolice, i nie zginie prędko, a i nas już nie będzie, a w tem drukowanem piśmie będzie het stało, co kto dobrego a co złego uczynił a kiedyś dzieciom i wnukom przypomną sąsiady, jak się to ich ojcowie i dziadkowie sprawiali i jaką pamięć o sobie zostawili.

Dlatego ludkowie drodzy, powinniście się starać aby o was w Galicyi, same piękne rzeczy drukowane stały.

I otóż, choć nam przykro i bolesno bardzo, ale musimy tu przed całym krajem wypisać, że wieś Kobylany w powiecie Dukleńskim, od lat wielu, bardzo a bardzo nie uczciwie się sprawuje, i że w niej brak zupełny miłości bliźniego, a następnie i miłość Pana Jezusa.

Bo gdzieżby tam była miłość Boga, gdzie swoim Proboszczom dobrodziejom, tak gromada dopieka, że już jeden nagłą śmiercią pomarł ze zmartwienia, drugiego oczernili przed rządem niewinnie, a trzeciemu, jak się ludzie nie poprawią, to przyjdzie mu ich opuścić i pójść precz, i dojdzie do tego, że żaden Dobrodziej nie będzie chciał w takiej gromadzie na zbawienie dusz pracować, ale ich poruczy surowej sprawiedliwości Boga, która to sprawiedliwość jest nieubłaganą i przekupić się nie da.

I żebyście ludzie kochani uwierzyli, że nam wszystko jest świadome, to wam nawet pierwsze litery tych ludzi co są najgorsi we wsi, wypowiemy. Oto są: Jan W., Michał S., potem M. i R.

Całych przezwisk nie piszemy jeszcze z miłości do was ludkowie, lecz kto winny, to się wnet swego przezwiska domyśli.

A my wam zaś w tym przypadku ludzie biedni, ciemni, nierozumni, taką radę dajemy; abyście, wziąwszy sobie te rzecz do serca, poprawili się jak najprędzej, a Bóg, wasi dobrodzieje, i kraj cały, daruje wam przeszłe grzechy i o nich zapomni, a my po-

tem tu w tem piśmie, waszą poprawę i dobre na przyszłość postępowanie, daleko chętniejszem sercem wydrukujemy, jak dziś, tę oto naganę.

Bo my za przykładem Chrystusa Pana, któremu 99 sprawiedliwych nie czynią tyle uciechy, co jeden grzesznik nawrócony, tak i my, bardziej was Kobylanie mamy na sercu i myśli, niż 99 innych wsi gdzie lud jest już oświecony i dobry.

Zato na pocieszenie serca naszego zbolałego i na pociechę wszystkich dobrych ludzi w Galicyi, doniesiemy wam, jako to znowu uczciwa Gromada jest w Barwałdzie, w powiecie kalwaryjskim; jak to tam ludek pilnie się oświeca i pilnie gazety czytuje, a jak tu co stoi smutnego, ten ludek poczciwy płacze jak małe dziecko i ze wszystkiego pożytek dla swego oświecenia wyciąga.

Gromada w Barwałdzie, to zapewne zapłacze nad gromadą w Kobylanach.

Albo znowu moiściewy, nie jest to i to rzecz piękna, pobożna i przykładna?

W Milówce, w cyrkule wadowskim, gdzie jest powiat, złożyły się okoliczne gromady, na prześliczne nabożeństwo, za tych wszystkich męczenników, co za polską sprawę polegli.

I to piękny grosz na to złożyły gromady, bo w kościele wszystko było w żałobne szaty przepięknie przybrane, każda świeczka była w żałobę przystrojona. A dopiero koło katafalku stało sześć dziewcząt wsiowych, w białych jak śnieg spodnicach, a w czarniuśkich gorsetach, we warkoczach miały wszystkie czarne szerokie wstęgi, aże ku kolanom. — A światła co tam było; ale poczciwi Górale nic nie żałowali za dusze swoich poległych braci Polaków.

Niech im Pan Jezus za to stokrotnie nadgrodzi, że nie zapomnieli o duszach tych, co się o swobodę ojczyzny Polski bili i życie za nią oddali!

A także i gromada w Stróży w Myślenickim powiecie, a osobliwie *Słowik*, jeden tam włościan, jaki to śliczny przykład innym wioskom daje: zawiązał we wsi Stróży Bractwo św. Trójcy i jest w niem Promotorem i ma już w tem Bractwie przeszło 500 ludzi.

A jak on sobie to rzetelnie w tem postępuje, to aż dziwy, bo on nikogo we wsi do tego Bractwa nie przyjmie, co by się lubił napijać, a gdyby go przypadkiem i wpisał, to go duchem wymaże. Ma on ta przez taki interes dosyć kwaśnych jabłek zjeść od pijaków, ale on przy swojem stale obstaje, za co mu Pan Jezus nagrodzi, i widzicie o takim człeku, to już pamięć, jako życie nie ustanie, i nas już nie będzie, a jego imie będzie wspominane z uczciwością zawsze.

Otóż ludzie nasi kochani, starajcie się, ile sił waszych, abyście sobie zarabiali, abyśmy też w naszem piśmie, same dobre rzeczy o was pisali i drukowali.

Od powstania.

Powstanie jak było jakiś czas przycichło, że nie tak gęste były bitki, tak znowu ku końcu Października, znacznie się wzmocniło, i kilkanaście całkiem nowych oddziałów, powstało w samej Polsce Kongresowej.

Bitek też w przeszłem miesiącu było kilkanaście krwawych; i jest przeto nadzieja, że i przez zimę powstańcy przetrwają, a przez to polska sprawa, prędzej pomyślnie się skończy, bo obce mocarstwa, na wiosnę, już zapewne nie będą się wdawać w pisanie, a widząc, że Moskwa broczy ciągle w krwi polskiej, muszą raz temu koniec położyć. — A potem, choćby i to się nie stało, to Polacy na swoje własne siły i na pomoc Boską rachują, i jak powiedzieli, że póty bić się będą, póki swojej ojczyzny z rąk okrutnego moskala nie wyrwą.

Oto jak pisze gazeta *Czas*:

Ze wszystkich okolic obszernego placu wojennego, otrzymaliśmy wiadomości o licznych nowych potyczkach w Polsce i na Litwie.

A następnie o krwawej bitce 29go Października niedaleko Bodzentyna, w powiecie kieleckim, stoczonej przez polskiego jenerała nazwiskiem Bosaka; jakoż o drugiej potyczce w Sandomierskiem, w okolicy Iłży, stoczonej przez Jenerała Czachowskiego; także o bitce w Lubelskiem na dniu 30 Października.

Potem znowu o trzech małych bitkach pomyślnych

w Płockiem i o dwóch małych potyczkach w Kaliskiem.

Także donoszą, nawet moskiewskie gazety o nieznanych nam dotąd potyczkach na Litwie.

W tej bitce, którą niedaleko Bodzentyna w Kieleckiem stoczył jenerał Bosak 29 Października, biły się dwa polskie oddziały.

Piechoty 300 pod dowództwem jakiegoś Rębajły i konnicy pod dowódzcą S. w sto koni.

Pokazało się na nieszczęście, iż w tej bitce, co ją stoczył Rębajło, nasi powstańcy przegrali, gdyż zostali cztery razy większą siłą moskali otoczeni, i nie było rady wyjść tak szczęśliwie, aby ludzi nie stracić; to też padło naszych 17, 20 jest rannych a 50 wzięli moskale do niewoli. Reszta zaś z dowódzcą przedarli się przez nieprzyjaciela i połączyli z jenerałem Chmielińskim w Sandomierskiem; gdzie lud wsiowy jest bardzo przychylny powstaniu, to też w Sandomierskiem oddziały powstańców, powiększają się prędko, i dobrze trzymają.

Z Lubelskiego zaś, gdzie także są silne oddziały polskie, dochodzą wiadomości, że koło Sokala, miała być bitka, i że nasi poszli dalej, na Wołyń. Ale o tej potyczce niema jeszcze pewnej wiadomości; to tylko donoszą, że tam są dwa polskie oddziały, dobrze umundurowane i dobrze uzbrojone. Jeden oddział Komorowskiego a drugi Ruckiego.

Znowu gazety doniosły o dwóch potyczkach w Augustowskiem, które miały dobrze wypaść dla naszych.

Z Lubelskiego zaś piszą, że koło Turobina, zgromadziła się znaczna siła powstańców, i że tam przyjdzie do wielkiej i krwawej bitki, gdyż i moskale ze wszystkich stron zbierają się.

W miasteczku Turobinie, był kiedyś przegląd i duża rewia wojska polskiego; ślicznie miało wyglądać to polskie, czyste, narodowe wojsko. Sami moskale przyznają, że Polacy są pięknie umundurowani.

Wystąpił tam znowu na plac, dzielny oddział jenerała Kruka, o którym już nie raz słyszeliście; i stoczył znaczną bitkę, a prócz tego w Lubelskiem, gdzie dużo ludu wieśniaczego idzie do powstania, polskie oddziały wzmocniły się bardzo.

A teraz ot to co prawda, że 1go listopada, nas powstańcy, zdołali na kolei żelaznej popsuć most, między Piotrkowem a Babami, i że reperacya tego mostu potrwa z tydzień, przezco moskale nie będą mogli tak prędko do bitki z naszymi spieszyć.

W naszej ukochanej Częstochowie, to moskaliska, calutki klasztór fortyfikują, to niby robią twierdzę, i myślą może, że im Najświętsza Panienka Częstochowska. królowa Polska, będzie tak pomagać, jak naszemu dawniej księdzu Kordeckiemu? Zobaczymy czyja Opiekunka i Królowa Marya Częstochowska? jużcić pewno nie moskali.

Z Warszawy donoszą, że tam znów jeden dom, zabrali moskale za swój, za to, że ktoś przechodząc ulicą, wrzucił do piwnicy tego domu, jakoweś zakazane pisma. No, i jest też to sprawiedliwość, moiściewy?

Z Wiednia donieśli, że nasi polscy posłowie podali do ministrów skargę, jako w Galicyi władze policyjne i sądowe, za ostro i nielitościwie postępują ze wszystkiem, co się tyczy interesu Polaków, nie zważając na to, że w Galicyi i my przecie Polacy, bracia rodzeni tamtych biedaków za Wisłą, toć przecie obojętnem okiem, na ich bóle i męki, i wszelką rozpacz, patrzeć nie możemy.

Starszy minister obiecał naszym posłom, że w to wejrzy sumiennie i da im na to rezolucyę.

Piszą także z Wiednia, że przecie ztamtąd nie poszło żadne pisanie do Petersburga, bo się na to Napoleon cesarz zgodzić nie chciał, wiedząc dobrze, że to wszystko po próżnicy.

Z Francyi donoszą, jako Ojciec św. polecił wszystkim kardynałom, to jest starszym księżom, aby w senacie francuzkim za Polską przemawiali.

Donoszą i to że z Paryża napisali do cara moskiewskiego do Petersburga, że już dłużej cesarz Napoleon z moskalem w żadne listy, ani pisanie, wdawać się nie będzie; bo sobie moskwa tylko z takowych pism przekpiwa.

Ciekawość, jak się teraz cesarz Napoleon z moskwą rozmówi? kiedy nie piórem to może armatami.

A właśnie teraz donoszą, jaką mowę miał cesarz Napoleon przy otwarciu sejmu. *A* widzicie ta mowa

cesarza francuzkiego jest wielkiej wagi, bo on cześ taki jest, czy mądry, czy wielki, że co on chce to się duchem w Europie stać musi, i dla tego też cała Europa czekała z niecierpliwością tej mowy — co też w niej będzie o Polsce.

I otóż ten wielki, a nielubiący krwi rozlewu człowiek, ten Napoleon, tak przerzekł:

Że tak jak teraz jest we świecie niedobrze, dalej pozostać nie może, bo by było kiepsko, i że te traktaty wiedeńskie z 1815 roku, już się tak zestarzały i spróchniały, że się może rozwaliły; i dziś mocarstwa muszą się starać inny porządek i inne traktaty w Europie zaprowadzić, na co potrzebny kongres całej Europy, aby wszyscy mocarze i ministrowie obmyślili, aby ludom było dobrze, i aby takie okrutności jakie moskal z Polakami wyrabia, więcej się nie działy.

Mówił także: *że moskal ma Polaków za buntowników, ale on Napoleon, widzi tylko w Polakach prawych potomków, tych wielkich przodków, co się zawsze bili i życie dawali, za wolność i wiarę świętą, o co i dzisiejsi Polacy walczą tak mężnie i dają życie.*

O ślicznie powiedział, ten uczciwy, a wielki człowiek Napoleon; Moskal się też zmartwi okrutnie jego mową, bo już teraz jak nie przystanie na inny w świecie porządek, to się inne mocarstwa bronią z nim rozmówią.

Rozmaite przytrafunki.

Donoszą gazety, jako w Medyce odprawiało się żałobne nabożeństwo, za dwóch ztamtąd młodzieńców, co polegli w boju z moskalami.

Jeden z nich był ogrodniczek, zwał się Jan Machalski, a drugi chłop ze wsi Jan Rybowicz.

Ten Rybowicz, to zostawił matkę wdowę i mimo tego, że ona płakała i pomimo, że mu się bardzo dobra ożeniaczka trafiała, nic nie zważał, ale poszedł na pomoc braciom w ciężkiej walce z moskwą. Był w kilku bitwach pod Wisniewskim i pod Lelewelem, koledzy nie mogli się nachwalić jego waleczności.

W przeszłym miesiącu stał się w jednej wsi w Galicyi osobliwszy wypadek, gdzie chłopak 10 lat mający, powiesił się sam na gałęzi.

Zapewnie jesteście ciekawi, co takiego głuptaka do tego przywiodło, bo jużcić nie z żadnego frasunku ani turbacyi. A wiecie z czego? Oto że widział gdzieś niedawno wisielca, i dziwno mu było, jak to wieszają; i chciał sam na sobie spróbować, nie myśląc głuptak, że to śmiercią pachnie.

Uważajcież przeto ojcowie, aby na podobne widowiska dzieci, nie prowadzić nigdy.

Na błoniach za Krakowem, jak się jedzie na Wolą, znaleźli kiedyś zabitego człowieka, który jak się potem pokazało, był dziad kulawy Maciej, był on wielki ladaco, i miał być szpiegiem, i jak się o czem dowiedział, to czy prawda, czy nie prawda, leciał z językiem i denuncyował.

No i patrzcież, jakaś go bieda zabiła, bo był pchnięty, takowym ostrym nożem, co się zwie sztylet. Otóż to tak kończy zwykle każdy szpieg i denuncyant; bo takowych ludzi, Pan Bóg nie kocha, to ich już i nie strzeże.

Wieś Borzymnia pod Ełkiem zgorzała 30go października. Ogień wybuchnął po południu i w pół godziny rozciągnął się na pół mili, tak, że 300 domów poszło z dymem — Była to wieś bardzo wielka, było w niej tysiąc sześćset mieszkańców. Tylko kościół i kilka domów ocalały.

Co też poczną biedaki na zimę? Jakie to więc jest dobrodziejstwo, to Towarzystwo ś. Floryana w Krakowie, jak się kto tam opłaci, to mu szkodę culuśką powróci.

Nie przestaniemy nigdy was namawiać, abyście do tego towarzystwa wpisowali wasze budynki i chudoby.

Temu młynarzowi co się zgłosił na nasze tu pisanie odpowiadamy, że już tymczasem, tam gdzie potrzebowali, przyjęli sobie młynarza, a więc ten poczciwy człek, niech się już na to nie oczekuje.

Nowsze wiadomości.

Wszystkie gazety o tem jeno piszą, jak się dobrzy ludzie ucieszyli tą mądrą mową cesarza Napoleona, a jak się zapewne źli ludzie, i tacy co to chcą, aby nijakiej poprawy ku dobru ludów nie było, okrutnie zmartwili.

Ale tak ci, jak i ci, niech se przypomną, że to jest wszystko zrządzenie Boże i wola Jego, która zawsze staje po uciśnionej stronie, a więc to ta wszechmocność Boga, daje natchnienie ludziom wiel-

kiem na świecie, aby o dobro ludzi obmyślali i środki ku temu podali. Dla tego i ten wielki człowiek Napoleon, co przerzekł mądrego, ku dobru ludzkości, musiał mieć z nieba ku temu natchnienie.

Z Wiednia donoszą, że Najjaśniejszy Cesarz miał na naradzie ze swymi ministrami tak umówić, że się tak trzeba Austryi zachowywać, aby moskwa z tego żadnej się pomocy nie spodziewała.

Z Grecyi, z tego kraju od wschodu, coś my wam to dawniej o tym kraju wspominali, że był długie lata w niewoli tureckiej, a przecie się zdołał za łaską Boga i pomocą innych narodów wydobyć; donoszą jako ten młody król Jerzy, którego sobie naród teraz obrał, gdy zjechał i stanął między ludem, jakie to piękne a mądre, choć to młodziutki książe, słowa przemówił: „Nie przynoszę ze sobą ani wielkiej mądrości, ani rozumu wielkiego, ku rządzeniu wami, ale przynoszę szczerą miłość, i mam nadzieję w waszej lepszej przyszłości; będę się starał ukochać wasze obyczaje, szanować zwyczaje, i dotrzymać konstytucyi przyrzeczenia. Zbierać będę koło siebie samych mężów doświadczonych, aby Grecyą uczynić pierwszem państwem na wschodzie“. To cóż lepiej już miał powiedzieć?

Z Warszawy piszą, że moskale znowu tam 4 męczenników zamęczyli śmiercią szubieniczną. Te biedaki zwali się: Górski, Filkiewicz, Trzaska i Chojnacki. Wszyscy tak młodziutcy byli, że się im jeszcze wąsy nie puszczały, a z takim pokojem i ochotą szli na śmierć, jakby najdojrzalsi mężowie.

Z Wilna donoszą, że w województwie trockiem, Wysłouch dowódzca naszych we 400 dobrze uzbrojonych ludzi pobił na głowę rotę piechoty moskiewskiej i 50 kozaków.

A znowu w Częstochowskie przybył oddział ze Żmudzi i pobił moskali między Wyłkowyszkami i Kalwaryją.

I takim sposobem teraz w kilkudziesięciu miejscach na raz, odbywają się bitki ostre z moskalem, a powstańcy się zimy nie boją.

Znowu naszych spotkało nieszczęście, bo jeden oddział naszych, co się był przeprawił w Lubelskie, przyparli moskale do granicy, i musieli przejść do Galicyi, coś aże 400 ludzi, gdzie ich patrole tutejsze przyaresztowały.

Ale za to na innych punktach Polski, to tyle różnych drobnych bitek zaszło, że niewiedzieć od której wam zacząć opowiadać; a my byśmy radzi byli żeby to można już o wojnie nie pisać, ale napisać że jest pokój, zgoda na świecie, że Polskę sami królowie zrobili, tak jak to ot chce ten mądry człowiek Napoleon. Ale cóż, kiedy jeszcze łaska Boska we wszystkie ich serca nie wstąpiła, i jeszcze moc Boska nie skruszyła i do opamiętania nie przyprowadziła moskali, toż jeszcze do jakiego czasu, o krwawych bitkach pisać wam musimy.

I oto w Kaliskiem 4 t. m. oddział Putza spotkał się przed wieczorem z moskalem, na bitej drodze do Kalisza; bitka się poczęła, ale noc zaskoczyła i moskale się cofli. Na drugi dzień Putz rozbił znowu mały oddzialik moskali, co pilnował poczty jadącej, rządowej.

A tu znowu w Mazowieckiem pułkownik Syrewicz stoczył kilka pięknych i korzystnych bitek. Koło Grabowa uderzył na znajdujący się oddział huzarów i kozaków, rozbił go, zabił kilkunastu moskali i gnał ich tak, że broń po drodze rzucali.

Ale co już najśmieszniejsze, to taka rzecz, że ten sam polski oddział spotkał się z moskalami, którzy byli w znacznej sile; Polacy dali raz ognia, a widząc że siły wielkie, a że to było w nocy, nasi powstańcy uszli cichaczem w inną stronę; moskiewska zaś piechota nie wiedząc o tem, rozwinęła się do ataku i biła rotowym ogniem całą godzinę w powietrze przed sobą, postępując ku miasteczku Kiernozyi, które puste, szturmem wzięła; a tymczasem oddział polski postępował sobie spokojnie inną drogą, i rozbił po drodze sotnię kozaków.

W powiecie Augustowskim, we wsi Skieblewa, wpadli żołnierze moskiewscy do jednego chłopa, co się zowie Herman, i o którym mówili, że jest w powstaniu, i gdy go w domu nie było, zburzyli calutki dom, wszystkie zabudowania gospodarskie, zabrali bydło, a żonę i dzieci zagnali do fortecy. Takie okrutności popełniają co moment.

Gazety piszą ciągle o samych okrutnościach mo-

skali, na których wspomnienie, natura i prawo Boskie i ludzkie się wzrusza. Naprzykład kiedyś w Warszawie szli sobie wieczór jedni państwo, tacy co mają kamienicę, po chodniku, a że bez latarki chodzić nie wolno, więc mąż niósł latarkę a żona szła sobie o trzy kroki naprzód; na to zaraz policyjant przybiegł i wziął ją do aresztu, gdzie okrutnik jeden ze starszych, kazał jej dać 5 rózg. Mąż przelękniony prosił żeby już lepiej jego obili, gdyż żona jest w stanie ciężarnym. Na to dostał taką rezolucyą, że mężowi kazali wyliczyć 10 rózg, a biednej żonie 15. Moiściewy, to już jest głos wołający o pomstę do nieba.

Gazeta „Czas“ podaje spis, wiele to bitek było temi dniami. I tak w Krakowskiem: pod Oksą, Kosowem, Kuźnicą, Jeziorkiem. W Sandomirskiem: Rybice i Jurkowice. W Lubelskiem: Chata Irena, Krasnik. W Mazowieckiem: Grabów, Kiernosja, Strzemeczna. W Kaliskiem: Ceków, Turek. W Płockiem: Gałomin. W Augustowskiem: Wyłkowyszki. Na Litwie: Zyzmory, Danieliszki, Waldenka, Wiszenna. A na Wołyniu: Poryck.

Miły Boże, w tylu miejscach lała się w tych paru tygodniach krew nasza polska! Kiedyż o Panie, ulitujesz się nad nieszczęśliwym ludem Twoim polskim!?

Z Wiednia donoszą, jako już tam przyszły listy cesarza Napoleona, zapraszające na ten wielki *kongres*, który pono ma być w Paryżu.

Donoszą że o dwie mile od Warszawy, koło Młochowa miała być znowu potyczka. A *Gazeta Narodowa* pisze, jako w dniu 3 t. m., oddziały Ruckiego i Ćwieka miały bitki w Chełmie w Lubelskiem; z naszej strony padło 6 a rannych 11; moskali zaś padło 30 a rannych 70. Moskale mieli 6 armat. Po bitce kawaleryja Ruckiego spaliła ogromne magazyny moskiewskie. Dosyć powiedzieć, że ten Rucki dopieka tęgo moskalom, nie dawno zabrał im sól i sprzedał ją za 45 tysięcy złot. pol; potem wziął im 17 fur tytoniu, 250 kożuchów, 30 fur siana i wiele innych rzeczy.

Z Wilna bo nic nie donoszą, tylko o samych okrutnościach moskali; jak oni tam całe wsie rujnują, i nawet miejsca gdzie były, zaorzą, a ludzi pędzą het w głąb moskwy. Albo znowu jak złapią powstańca, to przywięzują do konia i tak go ciągną za sobą, dopóki jeno duch w nim się plącze. Okrutnicy, Boga nie bojący!

W Augustowskiem, które oderwano od Kongresówki a przyłączono do Litwy pod rządy Murawiewa, usiłują władze moskiewskie z całą srogością wyniszczyć oświeceńszą ludność polską, a mniej oświeconą nawrócić na syzmę. Gdy tam włościanie przyniosą dziecko do chrztu do katolickiego kościoła, pop (ksiądz moskiewski) ustanowiony dla wojska, zabiera siłą te dzieci i chrzci. Przez to według ustaw moskiewskich dzieci te uważane są za prawosławne, a gdyby później dziecko wychowane było w katolickiej wierze, ustawa moskiewska skazuje go na Sybir. Aby takie działanie popom ułatwić, poaresztowano wielu księży, iż wiele parafij zostaje bez posługi religijnej. Włościanie tedy, aby im pop nie pochwycił i nie pochrzcił dzieci, pozostawiając takowe bez chrztu.

Bandy moskiewskiego żołdactwa napadają na dwory i pod różnemi pozorami mordują, rabują, palą i więżą. Z właścicieli ziemskich rzadko już który w domu, gdyż wszyscy wyaresztowani.

Miasto Tykocin w Łomżyńskiem zostało całkiem zrabowane przez wojska moskiewskie.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca
ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi. — Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządzca drukarni *A. Rother.*